GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 27. | 9. lipca 1928. | Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

„Sanacja" Lwowa w świetle faktów.

Od 10 miesięcy dokonuje się intenzywna „sanacja" stosunków lwowskich, rozpoczęta z chwilą zlikwidowania dawnej Rady miej. Przyjrzyjmy się wyłącznie szeregowi jej faktycznych wyników, wstrzymując się od wszelkich komentarzy: Przedewszystkiem w stanie gospodarki miejskiej nie można dostrzec zmian na lepsze. Zmiany jednak mimo to są. Kilka przykładów: mamy o wiele więcej ulic rozkopanych, niż dawniej, a o wiele więcej drzew wyciętych, również bruki są znacznie gorsze, rozbudowa w zastoju, teatr stanął nad przepaścią, ceny biletów tramwajowych poszły w górę, prądu zaś pójść mają w górę, nadto wzrosły długi miasta. Samorząd w zawieszeniu, a magistrat stracił szereg wybitnych sił fachowych itd. itd. Nie ponosi w tem wszystkiem winy obecny zarząd miasta. Dalecy jesteśmy od zrzucania tego na jego barki. Raczej przyczyną jest nieznajomość lokalnych stosunków przez ludzi nietutejszych. Komentarze pozatem byłyby zbyteczne wobec wyliczenia wyżej faktu po fakcie. Jakie stąd konsekwencje wyciągną odnośne czynniki?

Jak komisarz Strzelecki stał się dłużnikiem obywateli Lwowa?

W szeregach artykułów podnosiła prasa lwowska kwestję wadliwości w gospodarce w miejskich zakładach elektrycznych, które powodują marnowanie się dorobku tak pięknie i bogato zagospodarowanego przez poprzedniego dyrektora przedsiębiorstwa. Jednak nawoływania prasy, nie znachodzące odzewu u ludzi mających w tej sprawie nie tylko do wyrzeczenia decydujące słowo, lecz także i możność czynu, stały się głosem wołającego na puszczy. Nie dziwi nas to wcale, że obecna dyrekcja M. Z. E. milczy, bo cóż ma w tej sprawie do powiedzenia? Sprawy podnoszone przez prasę mają faktyczne uzasadnienie, Qui tacet, consentire videtur. Z podziwienia jednak wyjść nie możemy, że pan komisarz Strzelecki również milczy. Wprawdzie milczenie jest niesłychanie piękną zaletą, a nawet jedno z przysłowiów daje mu równoważnik złota, lecz nie wszędzie wskazane jest milczenie, zwłaszcza tam, gdzie konieczności jego niema. Czyżby obywatele król. stoł m. Lwowa byli tak nic nie znaczącemi indywiduami, że nawet odpowiedzi są niegodni, nad którymi przechodzi się do porządku dziennego, których się nie widzi i nie słyszy? Czy zwyczajnym śmiertelnikom, ludziom przyziemnym, obywatelom Lwiego Grodu, nie wypada głowy podnieść, by spojrzeć w oblicze panujących stosunków? W rzeczach publicznej natury nie można takiego stanowiska zajmować. Gdzie w grę wchodzi dobro publiczne, tam zdać sprawę i odpowiadać trzeba też publicznie. My obywatele Lwowa, czujemy się niewypowiedzianie szczęśliwi, że Bóg wszechmocny tu, a nie naprzykład w Honolulu rodzić się, żyć i umierać nam dozwolił. Tu zdajemy sobie sprawę z naszych świadczeń i obowiązków i o ile z chęcią ponosimy ofiary na rzecz miasta, to z drugiej strony chcemy korzystać z praw nam przysługujących. Mamy prawo zapytać, co dotychczas przedsięwziął p. komisarz Strzelecki w związku z poprawą wadliwej gospodarki w M. Z. E. i dlaczego waha się naprawić i zmienić to, co te Zakłady do ruiny ciągnie? Czekamy na lojalną i publiczną odpowiedź i pod tym względem jest p. Strzelecki, dłużnikiem całego obywatelstwa m. Lwowa. A długo w swem czekaniu Lwów nie wytrwa, bo nastąpią interpelacje na pierwszem z brzegu posiedzeniu Rady Przybocznej, poczem jeśli dostatecznej w tym względzie nie będzie odpowiedzi, sprawa poruszona będzie w Sejmie przez naszych posłów z Lwiego Grodu, w którym obywatele są maluczcy i skromni, jednak to mają do siebie, że praw swoich dochodzić zwykli tam, gdzie należy. Każdy ma swoje przeznaczenie na tym świecie. Prasa jest od tego, by krytykowała i wydobywała na wierzch wszystko to, co domaga się naprawy, zaś inni, chociażby z tak daleka nam posłani, powołani są do tego, by wykonywać postulaty ludności. Ani nam, ani p. komisarzowi Strzeleckiemu nie wypada rąk założyć, choćby dlatego, że jeszcze inni, też patrzą i krytykują. Nie trzeba więc dawać powodu, by źle na Lwów patrzono.

Z tajemnic elektrowni miejskiej.

Oryginalnych rewelacyj naszych ciąg dalszy. — Kierat ludzki w biurze personalnem.

Jak to już w poprzednich artykułach mieliśmy sposobność zaznaczyć, umiejętne użycie materjału ludzkiego w przedsiębiorstwie, jakiem są miej. zakł. elektr. to ogromna sztuka. Dlatego przy obsadzie kierowniczych stanowisk, powinno żądać się od kandydatów nie tylko średniego, przeciętnego wykształcenia teoretycznego, lecz także nieco znajomości życia, umiejętności współżycia ze swem najbliższem otoczeniem w obrębie przynajmniej swego własnego oddziału, ludzkiego obchodzenia się ze swymi podległymi urzędnikami, którzy są ludźmi, a nie martwemi maszynami. Wszakże i martwe maszyny pracują na zmianę, o czem, jeśli nie wie jedno z największych biur, w którem dokonuje się wszelkich wypłat dla urzędników i robotników MZE., niech się połączy telefonicznie z inżynierem z Persenkówki, który mu wyjaśni, że maszyna będąca w ruchu przez kilkanaście godzin bez przerwy, musi odpocząć choćby dlatego, by ją oglądnąć, czy nie doznała jakiego szwanku, opatrzyć, naoliwić i t. p. Nie potrzeba chyba wyjaśniać, że człowiek, jako organizm żyjący powinien być przecież nieco lepiej traktowany, niż maszyna. — Ażeby uzmysłowić ciężką nad wyraz pracę, biura, w skład którego wchodzi 28 urzędników obojga płci, pozwolimy sobie na krótkie naszkicowanie i wyjaśnienie, na czem polega praca tego biura. Rdzeniem całej czynności t. zw. biura personalnego M. Z. E. jest dokonywanie wypłat dla 1700 robotników i około 140 urzędników. Wypłat owych dokonywa się według systemu kartotecznego, t. zn., że z list przez oddziały nadsyłanych, sporządza się wypłatę najpierw w kartotece każdego robotnika, która jest obrazem pobieranych przez niego płac w ciągu całego roku. Gdy już w kartotece wypłata dla każdego robotnika jest sporządzona, co jest najcięższą i właściwą pracą, należy sporządzić odpis pozycyj wypłatowych danego miesiąca, czyli listę płac, z uwzględnieniem poszczególnych działów, wreszcie przepisać to wszystko z najdrobniejszymi szczegółami na czołowej stronie koperty, w której robotnik otrzymuje zapracowaną w ciągu miesiąca należytość. Nie będziemy tu przeprowadzali krytyki systemu sporządzania wypłat. Na tem miejscu chcielibyśmy tylko zaznaczyć, że praca owa jest tak ogromnie ciężka ze względu na czysto rachunkową jej stronę,

a przytem tak wysilająca, że po sporządzeniu i oddaniu materjału wypłatowego, cały komplet pracowników tego biura odnosi wrażenie, że zbył się wielotonnowego ciężaru, który brzemieniem swem dusił jego piersi. A trzeba wziąć pod uwagę, że jest to jakkolwiek najcięższa, lecz nie jedyna praca tego biura. Jednem słowem, kto jako pracownik dostał się w ten młyn i raz wprzęgnął się w to wiecznie obracające się koło, tego zbawić może, o ile mowa o kobiecie — dobre zamążpójście, a mężczyznę śmierć. I znowu musimy przypomnieć stary, jak świat, komunał: „Nic zadarmo". Musi się pracować, by zjeść kawałek powszedniego chleba. Niekoniecznie jednak potrzebne jest i wskazane, przy tak wytężającej pracy, pociąganie do odpowiedzialn. i karanie za nic nieznaczące drobinowe uchylenia, jak kilkuminutowe spóźnlenie się do biura, bo truje się często w ten sposób spokój ludziom i psuje im nerwy, skutkiem podnoszenia do niesłychanej wysokości i znaczenia kwestyj prawie nic nieznaczących. Następnie pozwolimy sobie na zwrócenie uwagi, że niektórzy z tego biura mają lżejsze życie. Mowa tu o saldokontystkach i tych osobach, które prowadzą fundusz emerytalny. Pewne zmiany w rozdziale pracy dałoby się przeprowadzić. Czyż nie dałoby się wprowadzić zasady, na mocy której co roku kto inny na zmianę prowadziłby salda-konti, tak, by kilku ludzi w ciągu roku wolnych było od tego strasznego koła młynowego robienia wypłat? Kierownik w mowie będącego biura był przez ogół pracowników umysłowych przeogromnie lubiany, a to dla zalet swego umysłu i charakteru. Jednem słowem, jak to powiadają, gdyby go do rany przyłożyć. Dopiero od stycznia br. zmienił się do niepoznania. Pominąwszy już pociąganie do odpow. za drobinowe uchybianie regulaminu biurowego, wdał on się, może mimowoli, w akcję, zdążającą do umniejszenia praw nabytych przez całe grono urzędników niestałych pod względem zaliczania do poborów t. zw. dodatku krakowskiego i stąd wynikających podwyżek awansowych. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że akcja taka nie jest z żadnych względów pochwały godna i że serc ludzkich nikomu nie zyska. Źle jest dla pewnych już na schyłku będących względów i osób paczyć zacne, piękne i za przykład wszystkim służyć mogące zasady pojmowania życia, zwłaszcza, że osoby, o których tu mowa, nie mogą być żadnym sposobem przyjaciółmi komuś, kogo prowokują do stawiania sprawy definitywnego zaliczenia dodatku krakowskiego dla niestałych urzędników pod znakiem zapytania. Wszak prawa wynikające dla nieetatowców z tego tytułu, przyznał im jeszcze śp. dyrektor Tomicki, czego nie ma prawa nikt zmieniać. Z takich to i tylu innych przyczyn oczekują decydujących zmian na lepsze z utęsknieniem zarówno wszyscy robotnicy jak i urzędnicy. Niechaj nikomu nie zdaje się, że obecna dyrekcja otoczona jest ludźmi nieświadomymi sytuacji i nieumiejącymi krytykować. Każde zarządzenie, każde posunięcie na arenie Zakładów, jest dostrzegalne, analizowane i krytykowane. Wszyscy niemal, którzy stykają się z obecną dyrekcją z tytułu urzędowania, oddawna widzą wszelkie niedomagania i wydziwić się nie mogą, jak może stan obecny w elektrowni dalej istnieć. Wracając jednak do rzeczy, raz jeszcze pozwolimy sobie zwrócić uwagę kierownika spraw personalnych, by nie zwracał uwagi na sugestję ze strony pewnych o zasadach wstecznych ludzi i starał się naprawić zło, jakie stało się może mimowoli urzędnikom niestałym przez zakwestjonowanie praw, wynikających z t. zw. dodatku krakowskiego. Wówczas, być może, odzyska sympatję urzędników nieetatowych.

Za kulisami lwowskiej poczty.

Dalsze uwagi i obserwacje naocznego widza na głównej poczcie.

Kolejno przesuwa się przed oczyma obserwatora w hali na I-szem piętrze gmachu głównej poczty nowy kalejdoskop, mieszczący w sobie dalszy szereg dzielnych pracowników pocztowych. Przy warstacie przyjmowania przesyłek poleconych widziwy p. Henryka Glasgalla, dalej p. Michalinę S., niską brunetkę (w ubiegłych latach blondynkę) w niebieskiej sukni, oraz brunetkę w jasno niebieskiej sukience p. Wandę Kułaczkowską. Przy likwidaturze czeków P. K. O. urzęduje urzędniczka p. Bilińska Kazimiera, brunetka w czarnej sukni z kremowymi wyłogami, przy nadawaniu zaś przekazów p. Felicja Wanda Borowska, przystojny starszy oficjał, blondynka w sukni popielatej w drobne czarne kwadraciki, p. Jadwiga Amon, oraz oficjał Marja Leszczyńska, miła panienka w granatowej sukni. Nadawanie czeków: młodziutki oficjał pocztowy p. Stefanja Jankiewiczówna, w różowej wzorzystej sukni. Obok pilna szatynka w bluzce w biało-różowydeseń. Likwidatura przekazów telegr.: młody urzędnik p. Mulicki Zygmunt, obok przy wypłacie przekazów oficjał p. Alda Stanisław. W powrotnej drodze zauważamy jeszcze, że p. Finkelstein znany jest nietylko z lektury „Słowa Pol.", ale także z pięknych spodni w kratki, które są w pewnej mierze m. i. przyczyną popularności jego w mieście. Wkońcu wstępujemy na parterze do oddziału listów sądowych, gdzie urzęduje b. energicznie urzędniczka blondynka w granatowej sukience z niebieskim kołnierzykiem i przodem, poświęcając najwcześniejszą wiosnę życia olbrzymiej maszynie pocztowej. Oto znów sęrja spostrzeżeń obserwatora, zanim nastąpi ich ciąg dalszy, przygotowany dzięki popularności i zainteresowaniu. jakie pierwsze sprawozdania nasze wzbudziły wśród ogółu społeczeństwa pocztowego... *Obserwator.*

O czem inż. Kwintowski pisał do kom. Strzeleckiego.

Tym razem sprawa dziełomistrzów z Persenkówki.

Niedawno wpłynął na ręce kom. Strzeleckiego ciekawy memorjal starszego komisarza budown. miejsk. inż. Ludwika Kwintowskiego w sprawie stosunków w elektrowni na Persenkówce. Memorjał ten wywołany został nieuzasadnionem — zdaniem inż. Kwintowskiego — przeniesieniem go z Persenkówki mimo, że inż. Kw. pracuje tam od początku powstania elektr. jako zast. kier. inż. ruchu i kier. budowy, tj. od lat 20, a wyż. studja i praktykę ukończył zagranicą, zdobywając 2 dyplomy. Inż. Kw. wspomina w memorjale o rozluźnieniu stosunków w kotłowni i o ciężkich wykroczeniach niektórych organów nadzorczych. Jeden z kotłomistrzów np. H., którego prokuratorja pociągnęła do odp. za nadużycia z materjałami (śledztwo VR. 936), zaś prez. magistr. prowadzi przeciw niemu dyscyplinarkę, mimo to jeszcze pełni służbę. Pewien zaś zastępca kotłomistrza Z. winny też ma być nadużyć, chociaż po 10 miesiącach otrzymał awans na urzędnika IX st. sł. z 50 proc. dod. bez złożenia przepisanego na zast. egzaminu. Inż. K. przytacza jeszcze szereg spraw, przedkładając m. i. charakterystyczne załączniki, jak: doniesienie z 15. lipca 1926 o niesubordynacji kotłomistrza H. do dyr. m. z. e., to samo z 5. maja 1927 i 3. maja 1928, doniesienie z 4 zeznaniami świadków Czuba, Kucharskiego i i. o nadużyciach H. z 30. stycznia 1928, zeznania monterów Kwiatkowskiego i Olszy o czynach zastępcy kotłomistrza Ż. itd. Ciekawą charakterystykę dziełomistrzów zamieszcza inż. K. w swym memorjale. Elektrownia na Pers. posiada 3 działy, tj. rozdzielnicę, halę maszyn i kotłownię. Każdy dział ma po 1 dziełomistrzu i 1 zastępcy. Autor uważa, jako przełożony, że stanowiska powierzono nieoględnie siłom obcym, sprowadzonym z Wiednia i Pragi ze szkodą polskich sił fachowych. Jednym z nich jest elektromistrz, czeski poddany do dziś, przeciw któremu już raz w r. 1921 wystąpił cały personal elektr. na Persenk. Drugi — ślązak, przybyły z Wiednia, jako monter do transportu maszyn, występował m. i. przeciw mistrzowi Polakowi Świętoniowi, a otrzymał kilka ostrych nagan. Trzeci Niemiec z Wiednia, również otrzymał od dyr. w r. 1927 naganę i naraził się na liczne doniesienia o nadużyciach. Dzięki tym stosunkom niejedna już polska siła elektrownię na Pers. opuściła, np. nacz. mistrz Świętoń, elektrotechnik Prause, masz. Komar, tokarz Cwenar. elektromech. Brzezicki, Zajączkowski, Skiba i inni. Autor przytacza też fakt agres. odno-

szenia się kotłom. H. do zast. śp. Dohnala. Ci mistrze mają obecnie uposaż. VII. st. sł. z 65 proc. dod., wolne mieszkanie, światło, opał, bilansowe, premje, działki, ogród etc., czyli płace wyższe od kier. inżynierów. Ciekawy jest wreszcie przytoczony dokument, mianowicie rezolucje uchwalone przez pracowników elektr. na Pers. na zgromadz., w których protestują przeciw władzy dyktatorskiej Czecha W. Pod rezolucjami podpisani są przew. P. Wygnaniec, sekr. Knap. oraz delegaci Persenkówki do Zarz. Zw. Prac. Gmin. Ant. Dygdała i Br. Dohnal.

Za kulisami kabaretów nocnych

rośnie i pęcznieje sensacyjna afera.

Tragedja tych, co uśmiech wesoły na twarzach, a w sercu ból noszą...

Jak wiadomo, artyści kabaretowi i cyrkowi, a także ci z kawiarń nocnych, mają swoje zrzeszenie, zwane „Pol-za-widem“ z centralą w Warszawie, a ta znów prowadzi społeczne biuro pośrednictwa pracy. Biuro to jest i musi być bezpłatne dla członków związku. Cóż z tego jednak, kiedy ma ono prywatnych faktorów np. Gustawa Eisenberga i jeszcze trzech, zarabiających na pośrednictwie. Nie interesowałoby to nas, gdyby nie smutny los ludzi, których przeznaczenie rzuciło na pastwę „karjery“ estradowej. Eisenberg mieszka stale w Katowicach, inni we Lwowie, Warszawie i Poznaniu, głównym jednak faktorem jest Eisenberg. „Polzawid“ liczy 400 członków z Polski, 200 zaś zagranicznych. Z tych 600 jest stała przeciętnie praca dla 500 osób i tych 500 artystów płaci regularnie 5 proc. ze swej dziennej gaży wymienionym pośrednikom. Skoro weźmiemy pod uwagę, ze przeciętna dzienna gaża artysty wynosi 30 zł., to 500 gaż daje dziennie sumę 15000 zł., od której 5% wynosi 750 zł. dziennie. Do tego zysku pośredników należy dodać drugie 5% dziennie od gaż, który to procent musi im płacić każde przedsiębiorstwo, dające pracę artystom. Razem więc dzienny zysk faktorów wynosi przeciętnie 1500 złotych, z czego lwią część zabierą Eisenberg. Jest to z niewątpliwą szkodą zrzeszenia i jego członków. związek bowiem jest niebardzo bogaty i gdy artysta zachoruje, lub nie ma pracy, nie ma z czego żyć, zwłaszcza, że zasiłki są wprost minimalne. Ponadto artysta widowiskowy staje się z czasem coraz mniej wartościowy, gdyż stopniowo wszędzie już jest znany i nie może być wkońcu nigdzie atrakcją. Natomiast pośrednik jest coraz więcej wartościowy, bo ma coraz większy zysk. Dlatego artyści rozgoryczeni są coraz bardziej, tem więcej, że pośrednik ma i inne boczne dochody i że kto wystąpić chce przeciw faktorowi, zazwyczaj źle na tem wychodzi, ma bowiem z miejsca utrudnione engagement. I tak znamy zdolnych artystów, którzy po 4—5 lat przez rozmyślne trudności nie mają pracy. Nie pomagają nawet zażalenia u prez. Związku p. Trojanowskiego. Eisenb. żadnego prezesa nie boi się, a często bije pięścią w biurko i powiada, że tak musi być, jak on chce. W centr. biurze w Warsz. jest też 2 takich agentów i ci również biorą procenty, co zasadniczo jest wzbronione. Suma procentów 30—40.000 miesięcznie — czyż nie mogłaby być zużyta dla Związku, dla bezrobotnych, lub tych, którzy już nie mogą pracować? A jeśli już faktorzy są konieczni, to dlaczego nimi są ludzie nic wspólnego z zawodem estradowym nie mający, a nie sami artyści, często tak zubożali, że Eisenberg, chcąc im dać engagement, sam musi im kupić spodnie, lub bieliznę. Również przedsiębiorstwa muszą stosować się do rozkazów Eis., gdyż w przec. razie nie dostaną artystów. Eis. dostaje gotowe podpisane kontrakty, on wyznacza programy i wysyła do miast, kogo mu się podoba, on podpisuje kontrakty, a gdy przedsiębiorca chce sam kogoś przyjąć, musi wpierw z nim się porozumieć i dać mu prowizję. Podobnie, jak czterej gracze kawiarniani w karty po kilku dniach wszyscy są przegrani, bo pieniądze wydali na zakąski i alkohol, tak i artyści wychodzą na swej pracy, oddając cały rzekomy zysk faktorom. Dlatego uważamy, że prezes p. Trojanowski powinien zareagować na te ciągłe zażalenia członków, jeśli chce uniknąć niesłusznych, a krzywdzących komentarzy. Wkońcu zapytać należy, czy p. Eis. et cons. płacą stosowne do tak wielkich dochodów podatki. A dochody muszą być tak wielkie, jak wyżej wykazaliśmy, skoro jeden z faktorów Kremer w Warszawie już willę sobie kupił, chociaż wkońcu Związek go z powodu ujawnionych nadużyć wykreślił. Sprawę tę poruszamy tylko w zamiarze ujęcia w obronę członków związku i w tej też myśli spodziewamy się, że obecny smutny los artystów nareszcie ulegnie poprawie.

Trujące stałszowane wina francuskie

niszczą zdrowie mieszkańcom Lwowa.

Nieostrożność, czy nieświadomość kawiarń lwowskich?

Poruszamy na tem miejscu sprawę bardzo doniosłą dla zdrowia pewnej kategorji obywateli miasta, a również dla właścicieli lokali kawiarnianych itp., którzy (napewne nieświadomie) mogą spowodować zatrucie niejednego z swych gości. Oto pojawiły się w lokalach fałszywe, podrobione przez nieznanych narazie „fabrykantów“ towary, głównie wina „francuskie“, niesłychanie szkodliwe dla zdrowia. Ponieważ było już parę wypadków zasłabnięcia po wypiciu takich win, przeto zajęliśmy się tą sprawą i oto okazuje się, że podrobione są m. i. wina „Graves“, „Barsac“, „Sauterne“ i „Haute Sauterne“. Wina fałszywe tem trudniej odróżnić od prawdziwych, że zarówno etykieta fabryczna i oryginalny korek palony, jak i oryginalne pozornie beczki — niczem niemal się nie różnią od prawdziwych. Były wypadki, że konsumenci w pewnych lokalach nocnych po spożyciu takiego wina dostali kurczów i wymiotów. Dlatego: zanim skutki będą dotkliwsze, należałoby najrychlej tę sprawę wyświetlić i wyśledzić lokalnych prawdopodobnie sprawców fałszerstwa. Jak wspomnieliśmy, kawiarze prawdopodobnie nieświadomie nabywają to wino, zwabieni nieco niższą ceną, a uważając je za oryginalne. Flaszka bowiem prawdziwego wina powyższych marek franc. kosztuje od 4·80 do 8 zł., podczas, gdy podrabiane kupuje się po 4·50—5·50 zł. Inna rzecz, że ta cena własnego kosztu podbita zostaje przez kawiarnie przy sprzedaży gościom aż do 24 i 30 zł. za flaszkę, czyli o 400—500 procent! Wracając do samej sprawy, zwracamy zatem uwagę kawiarń na fakta powyższe celem uświadomienia ich o podejrzanych rodzajach nabywanych przez nich napojów i zapobieżenia zatruwaniu gości niebezpieczną trucizną. Również pojawia się tu i ówdzie sfałszowany i rujnujący zdrowie koniak „Martell“, oraz wiele innych trunków, a ludzie chorują często — nie przypuszczając nawet, z jakich przyczyn. Więc panowie właściciele lokali, więcej ostrożności, a mniej oszczędności przy zakupnie napoi, które później po tak niesłychanych cenach w nocy gościom sprzedajecie!

Czego szukają pp. Kremnitzer, Merkel i Nanowski w lwowskim sądzie karnym?

Do wiadomości Prezesa Sądu Hawla.

Doszło do naszej wiadomości, że pewna klika osób kręci się systematycznie po korytarzach sądu, a w szczególności sądu okręgowego karnego; na-

leżą do niej panowie Kremnitzer, handlarz węgla, Merkel, oraz Nanowski, exkupiec, którzy obrali sobie za pewnego rodzaju zawód nagabywanie klijentów i polecanie im adwokatów. W szczególności Kremnitzer obejmuje nawet sam sprawy do przeprowadzenia, oświadczając stronie, że oddaje to swemu adwokatowi. Chwali się również swymi rzekomymi wpływami w sądzie, ponieważ — jak jednemu z klijentów oświadczył, sprzedaje węgiel pewnym funkcjonarjuszom na raty. Oczywiście żadnych wpływów nie ma, a rozgłaszane o tem wieści są pomocnemi tylko do honorarjów za rzekome „interwencje“. Tak samo czyni Merkel, którym niejednokrotnie zajmowała się już „Gazeta Codzienna“ i który skutkiem tych rewelacyj zniknął nawet na pewien czas z sądu okr. karnego, a przeniósł się do Sekcji III. Widocznie tam interesy nie są tak intratne, skoro powrócił z powrotem do sądu na ulicę Batorego. W imię powagi Sądu powinien p. prez. Hawel zarządzić usunięcie tych panów z korytarzy sądowych. A bardzo często spotkać ich można siedzących przed salą rozpraw nr. II., bądźto w korytarzu głównym, konferujących nierzadko z woźnymi sądowymi.

Potworna dewastacja i profanacja grobów na cmentarzu stryjskim.

Przechodnia przeraża wprost okropne spustoszenie, dokonane na cmentarzu stryjskim we Lwowie. Podobnie, jak obłąkane, zbrodnicze jakieś ręce tną drzewa w parkach i na ulicach, tak zabrano się i do cmentarza. Zrywa się krzyże z grobów, równa się je z ziemią, rozbija się nagrobki, rozwala się grobowce, rębie siekierami kamienne, a nawet marmurowe pomniki, kala się pamięć zmarłych i cudzą własność, bo ludzie budowali swym drogim zmarłym pomniki (kosztem tysięcy koron) w myśli, że przetrwają lat dziesiątki, a nie przeczuwali, że rozbije je siekiera wandala. A wśród gruzów są pomniki z lat 1880 i 90-tych, a więc nie tak stare. Niektóre rozbite na części pomniki są jeszcze tak świeże, że mogłyby setki lat przetrwać. I tak gwoli stworzenia wygodnej „promenady“ dla Simchów, Izydorków i Róziutek — profanuje się pamięć zmarłych, rujnuje się piękny zakątek, rozrzuca się kości ludzkie i zaciera ślady, że tak niedawno jeszcze, bo trzydzieści kilka lat temu, ci ludzie żyli i pracowali dla dobra tego „kulturalnego“ Lwowa. Łzy cisną się do ócz na widok tej „kultury“, która hańbą Lwów niezadługo okryje!

Z CYKLU:

Lwowskie skandale sportowe.

DALSZY UPADEK POGONI. Niezrażona gorżkiemi naszemi uwagami w ubiegłym nrze lwowska Pogoń przegrała znów z Wisłą w rezskładzie 4:7. Nietyle wynik mówi o skandalu, ile haniebna gra drużyny, która była obrazem sportowej nędzy i rozpaczy. Przytem eksperymenty ze zmianami w składzie wyglądają na robotę ludzi niemających pojęcia o sporcie. Wstawienie ponowne zupełnie nieudolnego „obrońcy“ po jego słabym „debiucie“ z Cracowią — było chyba rozmyślne na szkodę Pogoni. Przestawianie ataku, nieumiejętne użycie Maurera i Prassa, to osobny rozdział indolencji. Dokąd ten wielki wstyd potrwa?

CZARNYM DO PAMIĘTNIKA. Przyłączając się zresztą do życzeń dla Jubilata, musimy jednak nadmienić, że nigdy nie można robić Jubileuszu kosztem zaufania publiczności' która chce widzieć zawody sportowe, a nie defiladę i przemówienia. Na jubileuszu zawody same stały niżej krytyki. Drużyny w rezerwowych składach, grały bez ambicji nie dając najmniejszej emocji widzom. Kompromitacja lwowskich klubów zupełna, bo Kraków i w rezerwowym składzie okazał swą wyższość. Ostatni mecz skrócono aż... o 20 minut! Sędziowie popełnili całą masę rażących błędów. W grze przeszkadzały... aeroplany, opuszczając się tuż nad głowy graczom. Lekka atletyka w czasie meczów odrywała uwagę widzów od i tak marnych zawodów. Przez radjo wygłaszano reklamy firm (wygwizdane). I za takie atrakcje brano po 5 zł. za miejsce. Niezadługo we Lwowie pustki będą na zawodach. A sami pp. „organizatorzy“ winę ponoszą!

Pomysłowość niektórych kin lwowskich.

Z chwilą zaczęcia się kanikuły do zwyczaju należy we Lwowie karmienie publiczności kinowej najgorszymi programami, tańszymi i popłatniejszymi dla słabiej prosperujących w lecie kin. Nam się jednak zdaje, że kto ma olbrzymie zyski w sezonie zimowym, nie może tłumaczyć się zastojem w lecie i za te same ceny biletów nie może karmić widzów lichotą.

Mownica publiczna.

Pod adresem inspektoratu pracy.

Piszą nam: Kawiarnia „Warszawa“ we Lwowie zatrudnia swój personal bez przerwy 12 godzin na dobę, a to od godziny 2-giej popoł. do godziny 2-gjej w nocy i nawet bez osobnego wynagrodzenia. Pracownicy, którzy odważyliby się na to reagować, mogliby się narazić na zupełną utratę pracy. Czy p. Przyporskiego, współwłaściciela kawiarni „Warszawa“, nie obowiązują w tym wypadku prawa? Spodziewamy się, że p. nadradca Nawratil wglądnie w tę sprawę.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI.

Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17